EPOKA

TYGODNIK

ROK II | Warszawa, 7 maja 1933 R. | NR. 19 (32)

Hitler i Europa

Podszewka humanitaryzmu

Masonerja niemiecka

Światło w ciemności

Reportaż „Epoki"

Wydarzenia i dokumenty. Przegląd polityczny. Odgłosy. Najnowsze książki.

AUTORZY: Orosius. Krahelska. Szpecht. Waśniewski. Niedźwiedziński. Czyściecki.

WYDARZENIA I DOKUMENTY

CO ZOSTAŁO?

Tygodnik *Państwo pracy* w notatce p. t. „Co im zostało z tych lat", przypomina program faszystowski, ogłoszony przez Mussoliniego przy proklamowaniu „marszu na Rzym". Istotnie, warto zastanowić się nad przepaścią, jaka dzieli demagogję od rzeczywistości. Program Mussoliniego brzmiał, jak następuje:

„1. Konstytuanta narodowa, jako sekcja italska konstytuaty międzynarodowej ludów, która ma doprowadzić do radykalnej zmiany podstaw politycznych i ekonomicznych życia kolektywnego.

2. Proklamacja Republiki Italskiej. Decentralizacja władzy wykonawczej: administracja autonomiczna dzielnic i gmin przez ich własne ciała ustawodawcze. Suwerenność ludu, wykonywana drogą głosowania powszechnego, równego i bezpośredniego, przez wszystkich obywateli płci obojga, przyczem lud zachowuje sobie prawo inicjatywy przez referendum i veto.

3. Zniesienie Senatu. Usunięcie policji politycznej. Wybór sędziów niezależnie od władzy wykonawczej.

4. Zniesienie wszystkich tytułów szlacheckich i orderów.

5. Zniesienie obowiązkowej służby wojskowej.

6. Wolność opinji i nauki, religji, zrzeszania się i prasy.

7. System wychowania ogólny i dostępny dla wszystkich.

8. Maximum środków higjeny publicznej.

9. Zniesienie towarzystw akcyjnych, spekulacji w jakiejkolwiek formie, banków i giełd.

10. Inwentaryzacja i oszacowanie majątków prywatnych. Konfiskata dochodów nieproduktywnych.

11. Zakaz pracy dzieci poniżej lat szesnastu. Ośmiogodzinny dzień pracy.

12. Reorganizacja produkcji wedle zasady kooperatyw i bezpośredniego udziału robotników w zyskach.

13. Zniesienie tajnej dyplomacji.

14. Polityka międzynarodowa oparta na solidarności ludów i ich niepodległości w Konfederacji Państw".

Ani jeden z tych 14-tu punktów nie został wprowadzony w życie, a większość postulatów, w programie tym zawartych, dzisiejszy faszyzm rządzący potępia. Ktoby, naprzykład, żądał dziś we Włoszech, zniesienia tytułów i orderów, obraziłby samego Il Duce. Hasło, wyrażone w punkcie 2-gim, prowadzi do więzienia. Zasada, wysunięta w punkcie 6-tym brzmi dziś, jak ironja, i t. d.

To samo da się powiedzieć o programie Hitlera, sporządzonym w roku 1920-ym. Była tam mowa o uspołecznieniu środków produkcji, o upaństwowieniu banków, o likwidacji giełd i t. d. Dziś nawet się o tych hasłach nie wspomina. Rzucone dla otumanienia mas, dziś już są nieprzydatne.

Stara to zresztą historja. Niedarmo już Platon nazwał politykę „sztuką mamienia ludu"...

„HONOROWE" BLIZNY

W Niemczech wracają „dobre tradycje". Między innemi zniesiono wydany w roku 1925 zakaz t. z. menzur, t. j. pojedynków, których jedynym celem jest zdobycie „honorowej" blizny na twarzy. Według tradycji każdy student powinien był choć raz odbyć pojedynek i „ozdobić" sobie twarz. Szukano w tym celu najbłahszego pretekstu.

Vossische Zeitung donosi: „Przy ul. Hirscha w Heidelbergu — w najstarszej niemieckiej sali szermierki odbyły się po 8-letnim bezwzględnym zakazie — pierwsze menzury. Poza wielu senjorami z wszystkich części Niemiec, uczestniczyli w tem rektor uniwersytetu prof. Andreas, kilku profesorów oraz dyrektor policji (!), nadprokurator (!), przedstawiciele władz i reprezentanci Stahlhelmu.

Pierwsze „partje" przeprowadziły między sobą korporacje Zaringia i Teutonja oraz Ghibellinia i Rheno-Palastia. Docent dr. Buhtz, senior korporacji Cymbria w przemówieniu wskazał na to, że w 550-letniej historji uniwersytetu heidelbergskiego po raz pierwszy rektor oraz przedstawiciele władz są obecni przy menzurze studenckiej i podkreślił, że nowy rząd narodowy popiera menzury, jako środek wychowawczy przy „przygotowaniu bojowem" i „wyrobieniu sprawności fizycznej" młodzieży studjującej. Czas zniesławienia minął — wolnym jest korporant!

Po zakończeniu menzury odbył się uroczysty komers pod kierownictwem prok. dra Vialona, wobec którego przewodniczący wspomniał w mowie o prezydencie Rzeszy oraz kanclerzu. Do kanclerza wysłano telegram hołdowniczy".

WIĘZIENIA W POLSCE

„Liga Obrony Praw Człowieka" wydała broszurę dr. Józefa Loosa p. t. „Więzienia w Polsce". Autor kolejno rozpatruje losy więźnia śledczego, kryminalnego, politycznego i nieletniego. Przytaczając zdumiewająco dużą cyfrę więźniów śledczych, którzy stanowią 37% uwięzionych, tłomaczy to zjawisko zbyt pochopnem pozbawianiem wolności. Dr. Loos wskazuje na złe warunki pomieszczenia i higjeny aresztów policyjnych, oraz nieuzasadnione przedwczesne stosowanie do więźnia śledczego tego samego rygoru, którym podlegają więźniowie, skazani wyrokiem sądowym.

W rozdziale o przestępcy kryminalnym, dr. Loos maluje tło przestępstwa — obraz nędzy, ogólnej ciemnoty i pijaństwa. Analfabeci stanowią blisko 70% skazanych. Badania małoletnich przestępców wykazują w przeważającej ilości wypadków — nałogowe opilstwo rodziców.

Cele polskich więzień są przepełnione. W warunkach przeludnienia trudno jest izolować poszczególne kategorje więźniów. Niepoprawni deprawują nowicjuszów, starzy — młodych, zawodowi przestępcy — ofiary okoliczności.

Więzienna praca oświatowa jest nikła. Czytelnictwo stoi na niskim poziomie. W 1931 r. było we wszystkich więzieniach 95 tysięcy tomów na 36 tys. więźniów.

Zkolei omawia broszura losy więźniów politycznych, ich walkę o uznanie ideowych pobudek prze-

stępstwa i wyodrębnienie od kategorji kryminalnych.

Przedstawiając sytuację więźniów nieletnich, dr. Loss zaznacza, że przestępców nieletnich możnaby uzdolnić do społecznego myślenia i postępowania, jednak u nas utrudniają tę poprawę niskie kwalifikacje personelu zakładów wychowawczych i stosowane naoślep metody, przeczące zasadom działalności pedagogicznej.

Wzrastająca wśród nieletnich recydywa przestępcza tłomaczy się brakiem opieki nad młodocianym, który opuszcza zakład poprawczy.

KAMPANJE SAMOWYSTARCZALNOŚCI

Cele bojkotu wyrobów zagranicznych w Niemczech sformułował min. Goering, w mowie parlamentarnej. Oświadczył, że „jedynym inicjatorem i realizatorem odrodzenia ekonomicznego może być tylko naród niemiecki (!) „Żaden obywatel Rzeszy nie powinien kupować produktów zagranicznych. Samowystarczalność jest pierwszym warunkiem uzdrowienia naszej gospodarki i finansów".

W Anglji propaganda pod hasłem „Buy British" zainicjonowana została już w 1926 r. Rząd hojnie popierał ten ruch, udzielając subwencyj do wysokości miljona funtów rocznie. Z biegiem czasu względy polityki handlowej i kolonjalnej poczyniły wyłomy w propagandzie „Buy British". Czynniki rządowe doszły do wniosku, że kampanja ta zaprowadziła zbyt daleko, szkodząc przedewszystkiem handlowi zamorskiemu. Edward Crowe, dyrektor departamentu handlu zamorskiego, oświadczył na specjalnie zwołanej konferencji prasy, że „Anglicy chcą kupować wyroby amerykańskie, aby Ameryka mogła nabywać produkty angielskie". Od siedmiu lat prowadzona z dużym nakładem środków kampanja samowystarczalności wyraźnie się załamuje.

W Ameryce prowadzi analogiczną propagandę potężna prasa Hearsta. Izby Handlowe i Ministerstwo Handlu stara się przeciwdziałać działalności Hearsta, która godzi w interesy amerykańskie. Producenci zdają sobie sprawę, że załagodzenie skutków przesilenia możliwe jest jedynie przez zdobycie rynków europejskich, czemu przeszkadza propaganda samowystarczalności.

We Francji kampanja prowadzona jest — na małą zresztą skalę — pod hasłem walki z bezrobociem. Kupcy i przemysłowcy nie ogłaszają bojkotu zagranicznych towarów, lecz starają się przekonać Francuza o wyższości wyrobów krajowych. Ostatnio coraz częstsze są głosy prasy i zebrań publicznych, które domagają się wzmocnienia akcji oraz interwencji rządu i subwencji na rzecz tej propagandy.

KAZIMIERZ STERLING

W dn. 26 kwietnia zmarł w Warszawie Kazimierz Sterling, jedna z najszlachetniejszych postaci palestry warszawskiej.

Można o Nim powiedzieć: płomienny żywioł sumienia i sprawiedliwości, człowiek cnót najwyższych — duchowych, społecznych, intelektualnych.

Cześć najgłębsza Jego pamięci!

STARAJĄC SIĘ ZROZUMIEĆ...

HITLER I EUROPA*)

Zaledwie skończył się rok Goethego, zaraz zaczął się rok Hitlera. Zaledwie skończono piać hymny na cześć goethowskiej kultury burżuazyjnej i schowano do szaf księgi ze złoconemi brzegami, zaczął się progrom Żydów. Zaledwie zaczął się pogrom Żydów, szef rządu koalicyjnego Wielkiej Brytanji uznał, że niema nic pilniejszego nad zaproszenie Hitlera wraz z Mussolinim do dostojnego Stołu Czterech, mającego rządzić pozostałą Europą.

Wypadki toczą się wartko, i do tego już wszyscy przywykli. Czy jednak nie odnosimy wrażenia, że wymienione tu wypadki biegły zbyt szybko, nagłemi skokami, następując po sobie bez żadnej ciągłości? Od czasów nieboszczyka Thukidydesa historycy i publicyści są zgodni w tem, że wypadki wynikają jedne z drugich, następne z poprzednich, że świat dzisiejszy jest skutkiem i dalszym ciągiem świata wczorajszego. Tymczasem między rokiem poprzednim i obecnym otworzył się rodzaj przepaści wymagającej jakiegoś wytłumaczenia. Ponieważ dzień dzisiejszy nie zdaje się ulegać wątpliwości — Hitler jest napewno kanclerzem Niemiec — najwidoczniej dzień wczorajszy wymaga jakiejś nowej interpretacji, wiążącej go z dniem dzisiejszym. Starajmy się zrozumieć... odnaleźć wypadki poprzednie, z których wynikły wypadki obecne.

***

Niemcy powojenne miały cztery różne reżimy polityczne: republikę socjalistyczną pierwszych lat, republikę rządzoną przez partje umiarkowane grupujące się dokoła Centrum bez udziału prawicy i lewicy (czasy Stresemanna - Brueninga), rządy nacjonalistów (Cuno - Helfferich w 1922, potem Papen) i dyktatura Hitlera - Hindenburga. Te cztery reżimy następowały po sobie kolejno od lewej strony do prawej. Od czasów okupacji Nadrenji i tworzenia tam przez okupantów ruchów separatystycznych, od czasu wojskowych komisyj kontrolnych w Berlinie do skreślenia reparacyj, obietnicy równouprawnienia zbrojeń i projektu Mac Donalda — Mussoliniego Niemcy w swej sytuacji międzynarodowej odbyły drogę równie daleką, jak w swym reżimie wewnętrznym.

Obie te drogi biegły niemal równolegle. *Każdemu przesunięciu reżimu wewnętrzno - politycznego na prawo odpowiadało jakieś zwycięstwo Niemiec na terenie polityki zagranicznej.* Mocarstwa premjowały niejako każdy krok zbliżający Niemcy do dyktatury Hitlera. Za obalenie rządów socjalistycznych ewakuowano Nadrenję, za obalenie konstytucji republikańskiej Bruenningowi ofiarowano skreślenia długów reparacyjnych, za rozpędzenie parlamentu Papen otrzymał przyrzeczenie równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń, Hitlerowi chciano już ofiarować udział w dyktaturze nad Europą. Starajmy się zrozumieć... starajmy się zrozumieć...

*) *Od redakcji:* Artykuł ten wyszedł z pod pióra jednego z najświetniejszych znawców życia politycznego Niemiec. Zamieszczamy ten wysoce pouczający artykuł, mimo, że końcowe wnioski autora wydają się nam zbyt pesymistyczne.

Republika socjalistyczna niemiecka została obciążona całkowitą odpowiedzialnością za czyny monarchji wilhelmińskiej. Mocarstwa zwycięskie nie uznały rewolucji niemieckiej. Idea ciągłości między cesarstwem wilhelmińskiem i republiką niemiecką jest w samem założeniu Traktatu wersalskiego. Mocarstwa zmuszały niejako Niemcy do przyjęcia zasady ciągłości. Jedynem z państw wojujących, które potrafiło uchylić się od tej zasady, była Rosja Sowiecka. Odmowa uznania ciągłości kosztowała ją wykluczenie z Europy i długie lata blokady i bojkotu ekonomicznego. Przez cały rozważany tu okres czasu idea ciągłości była kryterjum, odróżniającem Europejczyków o dzikich komunistów rosyjskich. Jest oczywiste, że powszechne akceptowanie takiej idei, przynosząc skądinąd zrozumiałe korzyści, blokuje wszelką możność zerwania z tradycjami przedwojennemi, nie daje narodom Europy żadnej możności świeżego startu. Zahypnotyzowana abstrakcyjną ideą ciągłości Europa jest niby pies Buffona, *qui revient à ses vomissements*. Niemniej oczywiście Hindenburg i Hugenberg w oczach Europy reprezentowali ideę ciągłości lepiej, niż Ebert i Hermann Mueller i, w konsekwencji, mieli lepsze szanse w rokowaniach zagranicznych.

***

Władcy zwycięskich mocarstw w 1919 — 1924 patrzyli z największą pogardą na socjalistów swych krajów. Cóż dopiero mogli myśleć o socjalistach niemieckich! To w każdym razie nie byli ich ludzie. Konserwatywnych polityków i generałów zwycięskich mocarstw dzieliła od socjalistów niemieckich cała przepaść obyczajowa, tradycyjna, myślowa. Brakło wspólnego języka, wspólnych pojęć. Do porozumienia się trzeba było czekać na przyjście w Niemczech do władzy Stresemanna, Papena, Hugenberga... Przy desygnowaniu na kanclerza Papena, człowieka mało znanego, ale zato bardzo skompromitowanego w opinji niemieckiej, rozstrzygającą okolicznością zdawały się być jego koligacje rodzinne z ciężkim przemysłem francuskim. Papen, mówiono sobie, wytłumaczy wszystko najbogatszym przemysłowcom francuskim, a ci już dadzą sobie rady ze swoim parlamentem. Kredyt wewnętrzno - polityczny Papena, Hugenberga i, jak zobaczymy dalej, samego nawet Hindenburga pochodził w znacznej mierze z zagranicy.

***

Reżim socjalistyczny upadł w Niemczech pod naporem sprawy reparacyj. Nie mogąc dojść do porozumienia, socjaldemokraci niemieccy widzieli się w konieczności robienia biernego oporu, sabotażu i t. d., słowem wznowienia wojny na terenie ekonomicznym. Ponieważ zadania te przechodziły ich siły i nie odpowiadały duchowi partji, ustąpili miejsca pierwszemu rządowi nacjonalistycznemu, który miał ambicje odegrania się na nowym terenie za klęskę wojenną. Tak przy wybitnej pomocy zagranicznej została udaremniona próba utworzenia w Niemczech republiki socjalistycznej. Stary wilhelmiński nacjonal - liberał Stresemann doszedł do porozumienia z mocarstwami, które nie chciały rozmawiać z socjalistą.

Nastąpił długi okres rządów centrowo - republikańskich. Niemcy zaczęły powoli odradzać się ekonomicznie. Brakło im pieniędzy, o które musieli wystarać się zagranicą. Jest rzeczą zrozumiałą, że konserwatywni bankierzy amerykańscy i angielscy nie pożyczali pieniędzy socjalistom, ani ich kasom chorych, ale tylko równie konserwatywnym przemysłowcom i bankierom niemieckim. Dojście do skutku wielkich pożyczek zagranicznych wymagało oczyszczenia Niemiec z resztek socjalizmu.

Świetnej okazji do tego dostarczyła nagła śmierć Prezydenta Eberta... Wybór Hindenburga miał w owych czasach niewielkie szanse powodzenia. Kandydatem rządu ówczesnego był bardzo umiarkowany centrowiec Marx, doprawdy wcale niespokrewniony ze znakomitym Karolem. Marx miał zapewnione głosy stronnictw mających większość w parlamencie. Wybór kandydata opozycji wymagał mobilizacji wszystkich sił i środków.

Skąd opozycja przemysłowców i ziemian wzięła te środki w Niemczech, pozbawionych wówczas zupełnie pieniędzy? Zapewne z pierwszych pożyczek zagranicznych, których nie wahano się zużyć na walkę polityczną, mającą przynieść w razie zwycięstwa wielkie kredyty zagraniczne i odrodzenie ekonomiczne kraju. Rachunek ten okazał się słuszny... W oczach bankierów angielskich i amerykańskich feldmarszałek Hindenburg, ślubujący wierność republice, był najlepszym gwarantem ładu politycznego wewnątrz... i pożyczek zagranicznych. Kredyty popłynęły rzeką... Niemcom pożyczono różnemi tytułami sumy oceniane na 20 miljardów marek. Pieniądze te, pożyczone, jakby w nagrodę za zwycięstwo wewnętrzne nad marxistami wszelkiej deskrypcji, obficie zasilały stronnictwa, organizacje i poczynania polityczne, zmierzające na prawo. Bez tego nieustannego dopływu pieniędzy zagranicznych, czyż możliwe było zebranie w Niemczech funduszów potrzebnych na utrzymywanie przez długie lata sięgającej pół miljona osób armji hitlerowskiej? Wszystkie organizacje wojskowo-polityczne utrzymywane przez niewypłacalnych przemysłowców i rolników niemieckich były pośrednio finansowane przez bankierów zagranicznych.

Rząd centrowo - republikański, pobity w wyborach prezydencjalnych przez opozycję, czerpiącą coraz większe środki z zagranicy, stawał się z każdym dniem słabszy, był przeznaczony na zagładę. W ten sposób, przy czynnym już udziale zagranicy, udaremnione zostało utrwalenie w Niemczech rządów umiarkowanie republikańskich. Ponieważ wyborcy niemieccy pod żadnym pozorem nie chcieli wybierać narzucanych im przez bankierów zagranicznych konserwatystów typu Hugenberga, republika parlamentarna stała się niemożliwa... dyktatura stała się nieunikniona. Faworyci międzynarodowego świata finansowego Papen i Hugenberg, nie posiadając we własnym kraju żadnych prawie wyborców, musieli, dla utrwalenia swej władzy, zwrócić się do Hitlera, jako najbliższego im posiadacza faworów ludu.

Co myśleli bankierzy drenujący z całego świata pieniądze na finansowania reakcji politycznej w Niemczech? Prawdopodobnie myśleli głównie o tem, że Niemcy płacą lub obiecują płacić najwyższe procenty. Bankierzy nie przewidzieli wielu wypadków znacznie bliższych im... mogli nie przewidzieć również biegu spraw w kraju tak swoistym i mało podobnym do innych, jak Niemcy.

Mówiąc o wpływach zagranicznych na rozwój wypadków w Niemczech, niepodobna nie wymienić tak-

że Sowietów. W tragicznych wyborach prezydencjalnych, które blisko 9 lat temu przesądziły los niemieckiej republiki parlamentarnej, partja komunistyczna, posłuszna rozkazom z Moskwy, przeprowadziła też namiętną kampanję przeciw Marxowi, odrywając niewielką ilość głosów, jakiej zabrakło mu do zwycięstwa. Wybór Hindenburga wydawał się wówczas Trzeciej Międzynarodówce ewentualnością najbardziej odpowiadającą jej zasadzie „im gorzej, tem lepiej".

Od tego czasu we wszystkich wyborach i głosowaniach partja komunistyczna niemiecka dążyła przedewszystkiem do zdyskredytowania, ośmieszenia, zniszczenia socjaldemokracji, demokracji i republiki niemieckiej. Dla tego celu nie oszczędzano ani trudu, ani nawet pieniędzy. *Je aerger, desto besser*... Jeszcze kilka miesięcy temu komuniści głosowali w Reichstagu razem z hitlerowcami...

Jeżeli postawimy sobie pytanie, co więcej Trzecia Międzynarodówka mogła zrobić dla skuteczniejszego i prędszego przyprowadzenia Hitlera do władzy... nie znajdziemy nic do powiedzenia. Niczego nie zaniedbano. Wszystkie możliwe środki zostały wyzyskane. Żadnej okazji nie pominięto.

Jęczący dziś w lochach komuniści niemieccy mogą gratulować sobie swego najwyższego dowództwa. Karmiąc się tam, w braku czegoś lepszego, resztkami cytat z niedawnego jubileuszu, będą mogli przypomnieć sobie słowa Mefistofelesa: ***Mit Narren sich beladen, das endlich kommt dem Teufel selbst zu Schaden.***

**
*

Okrutne akty teroru hitlerowskiego wstrząsnęły na chwilę wyobraźnię świata. Straszliwe sceny, opowiadane przez uciekających, jak niegdyś z Rosji, wypełniają szpalty pism. Jak niegdyś... budzą zarazem zgrozę i niedowierzanie. Jak niegdyś... są dementowane przez najbardziej napozór kompetentnych. Poruszenie opinji jest tym razem dobrze umotywowane... rzecz dzieje się już nie w odległej Rosji, ale w samym środku Europy. Fala okropności zmywa progi najstarszych krajów cywilizowanych.

Gdy staramy się przewidzieć i ocenić trzeźwo skutki tego słusznego wzruszenia, ogarnia nas niewymowny smutek... Wydaje się bowiem najbardziej prawdopodobnem, że teror hitlerowski zostanie tak samo akceptowany przez Europę, jak teror bolszewicki i faszystowski.

Idea wolności osobistej uległa w naszych oczach dużej deprecjacji na całym świecie, została zepchnięta z tego szczytu skali wartości, na którym znajdowała się jeszcze tak niedawno. Jestem biedny, mówił sobie ten i ów, ale jestem wolny, korzystam ze swobód obywatelskich, robię, co mi się podoba. Taka korzystna ocena wolności została poderwana przez olbrzymie masy bezrobotnych, wyzyskiwanych, głodnych, którym nic z wolności skoro nie mają chleba. Zamiast wolności na szczyt piramidy wartości został wzniesiony olbrzymi chleb i przepotężne masło... Ta zmiana w porządku wartości może się nam wydać słuszna lub nie, jest przecież objektywnym faktem. Wielkie zamachy na wolność osobistą obywateli nie budzą dziś takiego wzruszenia, jak niegdyś. *Les châtiments* Wiktora Hugo wydają się dziś większości czytelników nieco przeciągnięte w swym patosie, nieco sztuczne. Stąd pochodzi zaznaczająca się już pomimo wzburzenia dziwna tolerancja świata dla hitleryzmu.

**
*

Podobnej ewolucji w oczach naszych uległa idea nietykalności ciała, którego nie wolno kaleczyć i zabijać, nie przekraczając pewnego tabu, zakazu absolutnego, mającego tylko określone, ustalone obyczajowo wyjątki (wojna obronna, obrona osobista). Idea ta łączy się historycznie z pojęciami chrześcijańskiemi, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz, i że z tego powodu ciało i życie człowieka stanowi pewną wartość absolutną, niezależną od naszych innych pojęć o użyteczności, celowości i t. d. Bolszewicy pierwsi lekką stopą odeszli do konwencjolnych poglądów na te sprawy, co nie przeszkodziło wcale spotykać się z nimi, ani bankierom, ani nawet arcybiskupom (np. w Genui).

Poza temi brutalnemi precedensami idee nasze w tej mierze stały się płynniejsze, także naskutek innych jeszcze okoliczności. Tak więc np. eugeniści amerykańscy uznali za słuszne w 23 stanach Ameryki Północnej sterylizować i kastrować alkoholików i degeneratów, co jest tam na mocy ustaw od lat już wcale szeroko praktykowane. Niektórzy chcieli nawet kastrować wszystkich ubogich, ale opinja była temu przeciwna, ponieważ w ideologji amerykańskiej wszyscy ubodzy mają prawo jutro być miljonerami, między którymi, jak wiadomo, niema ani alkoholików, ani degeneratów...

Mówimy o tem dlatego, że przecież hitlerowcy podają się też za pewnego rodzaju radykalnych eugenistów. Idee ich nie mają wprawdzie za sobą powszechnej aprobaty świata cywilizowanego, jeżeli jednak znajdą poparcie większości wyborców niemieckich, jak odnośne ustawy amerykańskie, wówczas hitlerowcy będą mogli legalnie kaleczyć po swych więzieniach Żydów i marxistów. Bankierzy zagraniczni, wzburzeni dziś wiadomościami o bestjalstwach berlińskich, znajdą wtedy w swem demokratycznem sumieniu argumenty, nakazujące szanować opinje większości, nawet gdy się ich samemu nie podziela.

W książkach opisujących teror faszystowski znajduje się szczegół, że Mateotti, porwany przez zbirów, został przed zamordowaniem poddany kastracji. Szczegół ten znajduje się także w książkach drukowanych w Polsce. Faszyzm został całkowicie akceptowany przez Europę, dziś już bez zastrzeżeń, to znaczy z dobrodziejstwem inwentarza, z rózgami liktorskiemi, olejkiem rycynowym i wszystkiemi trofeami zdobytemi na pokonanym socjalizmie. Pierwsze uznały z entuzjazmem faszyzm Stany Zjednoczone w sposób wyróżniający go z pośród wszystkich innych reżimów politycznych, ponieważ Włochy otrzymały odrazu obniżenie długów wojennych w stopniu znacznie większym od innych państw. To wyróżnienie nie jest, być może, bez związku z okolicznością, że socjalizm był wówczas w Ameryce traktowany w sposób bardzo podobny do włoskiego. Aby ocenić w całej pełni ten fakt, trzeba przypomnieć sobie, jak dalece cała Europa, zależna od kredytów amerykańskich, starała się wówczas podobać miarodajnej opinji Stanów Zjednoczonych. Zresztą co tu mówić o Ameryce, kiedy przecież tak niedawno sam Mac Donald śniadał także wesoło z Mussolinim.

**
*

***

Starając się zrozumieć Mac Donalda... trzeba wziąć pod uwagę, że Europa jest zbyt małem terytorjum, aby mogły w niej istnieć jednocześnie zupełnie odmienne reżimy polityczne. Prawda ta przyświecała już koalicji przeciwfrancuskiej w czasach wielkiej rewolucji. Dziś Europa jest w tym sensie jeszcze mniejsza, bardziej związana zazębianiem się wspólnych interesów. Dlatego pierwszą myślą Mac Donalda było zaproszenie Hitlera do stołu. Może w ten sposób uda się go ucywilizować i obłaskawić. Jeżeli zdziczeje zupełnie i pokryje się rudą sierścią... trzeba będzie z nim wojować. Zanim przyjdzie do tej ostateczności, stara Europa będzie zapewne chciała wyczerpać wszystkie możliwości pokojowego współżycia, łącznie, być może, nawet z akceptowaniem i przejęciem na własny użytek części bagażu „ideowego" hitleryzmu.

Reżim Hindenburg — Hitler — Hugenberg, wbrew pozorom, nie jest czystym produktem germańskim. Starając się go zrozumieć, przychodzimy do przekonania, że jest on, częściowo przynajmniej, produktem zbiorowym Europy, stworzonym w nadziei, że będzie się podobał Europie, a raczej tej części opinji europejskiej, która miała największy wpływ na ukształtowanie się tego smutnego świata, w którym wypadło nam żyć. Mama Europa gniewa się teraz trochę na swego małego Hitlerka. Jeżeli jednak będzie grzeczny, obiecała mu dać kilka ślicznych zabaweczek, armatek i aeroplaników. A jeżeli się będzie niemi grzecznie bawił, czy wogóle potrafi mu czegoś odmówić?

Orosius

PODSZEWKA „HUMANITARYZMU"

W roku 1917 cały świat został wstrząśnięty przewrotem, dokonanym przez bolszewików w Rosji. Przewrót ten kosztował wiele krwi, cierpień i egzystencyj ludzkich. Czrezwyczajka pod władzą Dzierżyńskiego stała się postrachem całego — nie znajdującego się w stanie rewolucji — świata. Bolszewicy dokonali przewrotu z okrutną bezwzględnością — w imię przebudowy ustroju społecznego. Cały świat reagował niesłychanie gorące na tę rewolucję. Obce państwa — pod tym lub innym pozorem lub całkiem bez pozoru — próbowały interwencji zbrojnej, wprowadzając na terytorjum Rosji własną siłę orężną, — względnie — dopomagając materjalnie tym grupom społeczeństwa rosyjskiego, które usiłowały walczyć z bolszewizmem. Jeżeli interwencje te nie odniosły skutku, to napewno nie wskutek braku chęci, inicjatywy lub też wskutek jakichś skrupułów u obcych mocarstw; olbrzymie obszary Rosji z jednej strony, niebezpieczeństwo poddawania własnych wojsk pod działanie haseł i wpływów rewolucji — rozstrzygnęły o tem, że od dalszych prób interwencji odstąpiono.

Potem przyszły lata, gdy walczono intensywnie z Rosją sposobem izolowania jej od całego świata, izolowania gospodarczo, politycznie, kulturalnie. Zdawało się, że był to mniej kosztowny i skuteczniejszy sposób pokonania Rosji bolszewickiej. I w tych latach przy każdej okazji grzmiało ze szpalt wszelkich pism światowych, ze zjazdów i konferencyj wszelkich organizacyj i instytucyj społecznych i humanitarnych, skrajne oburzenie na zbrodnie czerezwyczajki, istotnie straszliwe. Konsekwentnie, latami, usiłowano przedstawić wszystko, co robiła Rosja — jako wyłącznie destrukcję, mord i gwałt. Protestowano, oburzano się *w imię humanitaryzmu.*

Tymczasem mijały lata. Rosja po paroletnim, krwawym i ciężkim okresie niszczenia i walenia w gruzy starych zasad życia i gospodarowania, przeszła, bo przejść musiała do budowania nowych zasad i metod organizacji życia zbiorowego. Wysiłkowi temu towarzyszyło na całym świecie *zatajanie, przeinaczanie, fałszowanie obrazu rzeczywistości rosyjskiej.* Pamiętam doskonale, że kiedy wiosną 1929 roku Albert Thomas zdawał w Genewie sprawozdanie publiczne ze swej podróży do Rosji (gdzie nie był bynajmniej czule przyjęty) i użył słów: „J'ai été témoin d'un effort immense, formidable de toute la nation", — było to tak nowe, że cała sala popadła w dezorjentację: nie wiedziano, jak reagować na takie oświadczenie. A przecie był to już późny rok 1929, było to już po kilku długich latach owego budowania, — nie zaś wyłącznie niszczenia.

Dopiero obecnie, a więc w piętnaście lat po przewrocie — świat się zaczyna zdobywać na *bardziej rzeczową wiedzę o Rosji,* o cieniach i światłach wielkiego eksperymentu.

Oczywiście, nie dużo jest zapewne naiwnych, którzyby nie rozumieli, że pobudki tego zwrotu mają charakter *nawskroś materjalistyczny:* cały świat dławi się i dusi w sprzecznościach i katastrofach kapitalistycznej gospodarki, rynek rosyjski staje ię coraz bardziej atrakcyjny, pęd do nawiązania stosunków handlowych z Rosją jest coraz intensywniejszy. Zainteresowania sztuką albo literaturą są tu tylko przybudówkami tego podstawowego impulsu do zbliżenia z Rosją.

Najszersze koła w społeczeństwie Europy Zachodniej, Ameryki, bodaj — całego świata, — koła, które „w imię humanitaryzmu" mobilizowały opinję publiczną przeciw Rosji, powinnyby teraz przeprowadzić analizę postawy ówczesnej, ażeby sobie wyjaśnić, *co to podszywało się tak długo pod humanitaryzm, o co istotnie chodziło?* Sprawa takiej analizy jest wysoce aktualna, ze względu na obecną sytuację w Niemczech.

W szesnaście lat po Leninie Hitler dokonywa w Niemczech — nie przebudowy ustroju społecznego, ale odwrotnie, cofnięcia go wstecz, zatamowania rozwoju myśli społecznej i politycznej. Przeprowadza bezwzględne i krwawe pokonywanie wszystkich opornych reżimowi. Operacja dokonywa się znów kosztem ludzkiej krwi i poniewierki, ludzkich cierpień i ludzkich zgniecionych egzystencyj. Deklamacja Hitlera o programie upaństwowienia czy uspołecznienia produkcji, o walce z chciwością kapitalistów, o dążeniu do wprowadzenia sprawiedliwego podziału dochodu społecznego, — odpada, w pierwszym dniu po dorwaniu się do władzy: Hitlera popiera jawnie wielki przemysł i cała niemiecka, stara reakcja.

Tu dochodzimy do najbardziej interesującego nas momentu. *Jak reaguje cały świat na wyczyny Hitlera?*

Ze stanowiska humanitaryzmu jest conajmniej tyleż powodów do oburzenia i protestu, do interwencji najenergiczniejszej, jak ongi w Rosji: ludzie są mor-

dowani bez sądu, teroryzowani w ohydny sposób, umęcza się pojmanych „próbami" śmierci, stosuje się wyrafinowanie — okrutne metody badania aresztowanych i oskarżonych o czynne przeciwstawianie się reżimowi. Tam, ongi, wygląd „burżujski" dawał powód do prześladowania człowieka; tu, teraz — kształt nosa, lub polska mowa na pograniczu z Polską, wystarcza ażeby bito, strzelano, zabijano.

A przestępstwa wobec kultury? Tam — bandy chłopskie i żołnierskie paliły starożytne zbiory dzieł sztuki i książek po pańskich dworach. A tu? Palenie książek autorów żydowskich będzie się odbywało w dniu, zgóry ustalonym i wyznaczonym w tym celu dla całego kraju. Cały świat obiega historja profesora Einsteina, światowej sławy naukowej. To porównanie wystarczy chyba, ażeby zadać sobie pytanie: dlaczegoż w tym niemieckim, hitlerowskim wypadku, reakcja oburzenia i protestu całego cywilizowanego świata jest tak *niesłychanie, nieporównanie słabsza, lękliwa, delikatna, nieśmiała, niezdecydowana?* Dlaczego tyle wahań: czy wystąpić? tyle zastrzeżeń, obaw, trudności, tyle problematów: czy aby można protestować, jeżeli zostaną oberwane uszy i wykłute oczy Żydowi-obywatelowi kraju nie mego, a twego? Czy to aby będzie krok prawidłowy dyplomatycznie, politycznie? Czy można tak dalece wkraczać w sprawy wewnętrzne kraju? Czy nie należy uprzednio zbadać dokumentnie, że mordy i gwałty dotknęły istotnie również Żydów francuskich, a nie tylko angielskich? i t. p.

Humanitaryzm, który krzyczał tak głośno przez długie lata w sprawach rosyjskich, teraz *ledwie sepleni,* jąka się lękliwie.

Posiedzenie angielskiej Izby Gmin, na którem rozległ się solidarny, wszystkich odłamów politycznych, protest przeciw gwałtom hitleryzmu, nie stało się przykładem dla innych parlamentów. Jest więc coś z tym humanitaryzmem w świecie nie w porządku.

Z poza gromów oburzenia tam i wtedy, z poza wahań i lękliwości tu i teraz — *wyłazi podszewka owego humanitaryzmu.*

„Humanitaryzm" poddał się bowiem interesom międzynarodowego kapitału. Kiedy bolszewicy uprawiali w swoim kraju teror w stosunku do warstw posiadających, wołano o powszechny pochód krzyżowy, zbrojono różne lokalne krucjaty, piorunowano, w imię cywilizacji, kultury i praw człowieka... Ale dziś, kiedy Hitler uprawia teror w stosunku do Żydów, komunistów, socjalistów i robotników polskich pogranicza, kiedy jawnie, w obliczu całego świata zapowiada krwawą rozprawę ze wszystkimi, kto mu się nie podporządkuje, — *fałszywy, zakłamany humanitaryzm, sprzyjający reakcji społecznej,* wymiguje się, wysuwa zastrzeżenia, względy dyplomatyczne, takie owakie...

Dlaczego? Bo Hitler jest narzędziem kapitału niemieckiego, który we wpływach tego krwawego demagoga widzi dobry sposób zdławiania reformatorskich i rewolucyjnych dążeń socjalnych. To samo widzi w Hitlerze kapitał nietylko niemiecki.

Oto źródło dwóch miar w ocenie bolszewickiego i hitlerowskiego teroru. Oto powód istotny niejednakowej reakcji światowego „humanitaryzmu" i odmiennego urabiania opinji publicznej. Prześwietlenie tej różnicy jest rzeczą ważną dla Polski, której dobra przyszłość zależy od przebudowy ustroju społecznego, odpowiadającej interesom i potrzebom olbrzymiej większości narodu. *Halina Krahelska*

ODGŁOSY

MASONERJA NIEMIECKA

Jak wszelkiego rodzaju związki i stowarzyszenia w Niemczech, tak i niemieckie loże wolnomularskie zostały steroryzowane i zmuszone do ogłoszenia deklaracyj podyktowanych przez władze państwowe.

W czasopiśmie *Die alten Pflichten,* organie Symbolicznej Wielkiej Loży Niemiec, zamieszczono na pierwszej stronie zawiadomienie o tem, że loża ta wysłała do Wielkich Lóż New - Yorku, Anglji, Francji, Czechosłowacji i Szwajcarji depeszę treści następującej:

„Symboliczna Wielka Loża Niemiec oświadcza, że kalumniatorska akcja, oskarżająca Niemcy o okrucieństwa, oparta jest na bezczelnem kłamstwie. S. W. L. N. domaga się stanowczo energicznego przeciwdziałania w interesie porozumienia międzynarodowego".

Wiadomość powyższą podano na całej stronicy pierwszej w... obwódce żałobnej, czego niedwuznaczne wyjaśnienie znajdujemy na stronicy drugiej, a mianowicie w oświadczeniu tej treści:

„Decyzją Wielkiego Mistrza i Wielkiej Rady Symboliczna Wielka Loża Niemiec została uśpiona, a stowarzyszenie pod tą nazwą wykreślone z rejestru stowarzyszeń w Hamburgu".

A dalej — wymowne „Uzasadnienie":

„Symboliczna Wielka Loża Niemiec od chwili swego powstania pracowała ze wszystkich sił nad urzeczywistnieniem programu „Dawnych Obowiązków". Była w swej pracy wierna tym obowiązkom i nie sprzeniewierzyła się im nigdy. Obok pracy nad wychowaniem jednostki i jej podniesieniem moralnem, nie zaniedbywała również pracy nad doprowadzeniem do skutku porozumienia między narodami i nad rozbudzeniem poczucia jedności ogólnoludzkiej.

„Działalności naszej zagraża jednak to niebezpieczeństwo, iż może być ona fałszywie oświetlona. Propagowanie celów wolnomularstwa, opartych na Dawnych Obowiązkach, staje się rzeczą nadzwyczaj ciężką, wprost niemożliwą.

„W ogólnych przepisach Symbolicznej Wielkiej Loży Niemiec czytamy: „Związek wolnomularski jest związkiem etycznym, nie zaś politycznym. Nie bierze udziału ani w politycznych, ani w religijnych walkach i unika w lożach wszystkiego, co mogłoby dać powód do sporów politycznych lub religijnych. Dla wolnomularstwa miłość ojczyzny i obowiązki obywatelskie to rzeczy święte. Wolnomularstwo nie widzi jednak żadnej sprzeczności pomiędzy miłością ojczyzny a miłością ludzkości.

„Wielki Mistrz i Wielka Rada sądzą, iż obecnie nie jest na czasie, ani też nie jest pożądana dyskusja nad problematem wolnomularstwa i znaczeniem „Dawnych Obowiązków". Z tego powodu W. M. i W. R. postanowili Symboliczną Wielką Lożę Niemiec uśpić i wyciągnąć z tej decyzji konsekwencje prawne".

Zaraz pod tem „Uzasadnieniem" zamieszczono następującą, wymowną notatkę: „Symboliczna Wielka Loża Niemiec została uśpiona. Krok ten był konieczny i *został, jak należy, zrozumiany przez Braci*".

W tym samym, ostatnim już zeszycie czasopisma „Die alten Pflichten" znajdujemy obok siebie dwie wiadomości o niemieckiej Wielkiej Loży Matce: „Zu den drei Weltkugeln" („Pod trzema globusami"), mia-

nowicie: o deklaracji wierności tej Loży dla obecnego rządu „odrodzenia narodowego" i o tem, że... Wielki Mistrz tej loży i wszyscy członkowie jej Rady złożyli swe mandaty.

„Die alten Pflichten" donosi dalej o rozwiązaniu się niemieckiej Grupy Międzynarodowej Ligi Wolnomularstwa.

Ostatnie dwie kolumny „Die alten Pflichten" są manifestacyjnie wypełnione pochwalnemi opinjami o wolnomularstwie, wypowiedzianemi przez najznakomitszych członków dawnych lóż niemieckich, jak Lessing, Fichte, Goethe, Fryderyk Wielki, Blücher, Bischoff i inni.

Numer zamyka cytata z konstytucji wolnomularstwa niemieckiego z roku 1723-go. W paragrafie pierwszym tej konstytucji czytamy: „Celem wolnomularstwa jest duchowe i moralne uszlachetnienie człowieka. Wolność wiary, wiedzy i myśli jest dla wolnomularza najwyższem dobrem. Odrzuca on wszelki przymus, który zagraża tej wolności i potępia każde prześladowanie, któremu podlegają inaczej wierzący lub inaczej myślący".

ŚWIATŁO W CIEMNOŚCI

W *Expressie Porannym*, p. Bar opisuje działalność czytelni dla bezrobotnych w Warszawie, przy ulicy Okopowej 12. Jest to opis godny najgłębszej uwagi:

„Przy jadłodajni dla bezrobotnych pracowników fizycznych na ul. Okopowej 12 istnieje czytelnia i wypożyczalnia książek i pism.

Byłam tam niedawno. Ogromna izba, podparta drewnianemi słupami, sprawia dość przytulne wrażenie. Długie czyste stoły, jasne wiszące lampy, gdzieniegdzie pozatykane gałęzie sośniny, wielki bielony piec wydziela miłe ciepło. Przy wszystkich stołach pełno ludzi. Siedzą nieraz po dwóch na jednym stołku, całe grupy stoją pod ścianami. Niewielu tylko czyta. Okazuje się, że schodzą się tu wieczorami przeważnie po to, aby przeczytać jakąś codzienną gazetę. Ale cóż! Ludzi będzie z półtorej setki, gazet — parę egzemplarzy.

O to, jak ma się sprawa z książkami, nie potrzebuję się nawet pytać. Stolik bibljotekarski otacza cały tłum ludzi. Nędzne ubrania, szare chude twarze, podarte buciska, oczy pełne oczekiwania, czerwone zmarznięte ręce ściskają oddawaną książkę. Niektórzy wydobywają swe książki z zawiniątek, troskliwie i z niezgrabnym pośpiechem rozwijają papiery, rozwiązują sznurki. Dbają przecież, aby książki nie zbrudzić.

Jedni zdecydowanie i odrazu proszą o wybraną książkę. W oczach ich lśni gorące pragnienie, pomieszane z niepewnością; czy aby jest wogóle, albo czy zwrócono ją z czytania. Inni podają całą kartkę z zapisanym na niej szeregiem książek.

Niestety, najczęściej okazuje się, że żądanej książki niema. Co gorzej, bywa często, że i z całej kartki również nic się nie znalazło. Cóż, wokół stolika tłoczy się z 50 osób, a książek w bibljotece jest wogóle nie wiele więcej ponad 100. Widziałam pewną dziewczynkę, dla której nic się nie znalazło. Spuściła głowę bardzo nisko, jakgdyby chciała ukryć łzy, cisnące się jej do oczu, stuliła ramiona, jak zziębnięty ptaszek i powoli z westchnieniem odeszła.

Nie wyszła jednak z lokalu: stanęła pod ścianą, oczekując widocznie, że może ktoś jeszcze nadejdzie, może jaką książkę odniesie... Przyszła napewno zdaleka, ciężko więc jej było z niczem wrócić do domu.

Jakiś młody człowiek w bluzie robotniczej, który również nic nie otrzymał, zacisnął usta, szepnął jakieś złe słowo i stanął uparcie na uboczu: on też będzie czekał. Zato młoda krawcowa, która cicho, trochę poufnie i z zażenowanym uśmiechem szepnęła bibljotekarce, że chciałaby coś ładnego, najlepiej o miłości, dostała upragnioną powieść i odrazu przystanęła na boku, chciwie zaglądając... do ostatniej kartki. Jeśli się kończy pocałunkiem, to będzie wspaniała lektura.

Przychodzą kobiety i mężczyźni, ludzie starzy i dzieci, dość eleganckie panienki w kapelusikach i babiny okryte chustkami, wyrostki i pędraki. Jakże chcą czytać, jak radują się każdą książką. Niektórzy ofiarowują pomoc przy porządkowaniu książek i pomagają rzeczywiście. Każdy numer czasopisma otaczany jest szacunkiem, troskliwością, czułością. Dla tych ludzi słowo drukowane jest jedynem dostępnem im zwierciadłem wielkości i piękna świata, na którego marginesie żyć muszą.

Patrząc na nich, jak zbyt często odchodzić muszą z próżnemi rękami, musi się myśleć uparcie o tych stosach niepotrzebnych książek, które przeczytane kiedyś, tułają się z kąta w kąt po naszych mieszkaniach, leżą latami nieruszone i nikomu niepotrzebne, czasem ozdabiające bibljotekę, a czasem tylko zawadzające, podczas gdy tam na Okopowej, dziesiątki rąk napróżno się po książki wyciąga, dziesiątki oczu wybiega pragnieniem po tę pociechę i radość smutnego ich życia.

Czy nie należałoby darować niepotrzebnych książek dla czytelni bezrobotnych przy ulicy Okopowej nr. 12?

(Adres Komitetu Obywatelskiego Pomocy Społecznej, który zarządza czytelnią: Grzybowska 45)".

Naskutek powyższego apelu redaktor „Epoki", Józef Wasowski, ofiarował tej czytelni ze swej bibljoteki 100 książek treści literackiej, społecznej i naukowej.

NAUCZYCIEL BEZPŁATNY

W *Dzienniku Ustaw* ukazał się okólnik Ministra W. R. i O. P. o zatrudnianiu w szkolnictwie powszechnem kandydatów do zawodu nauczycielskiego w charakterze bezpłatnych praktykantów. Sprawę tę oświetla szczegółowo i krytycznie *Głos Nauczycielski*, centralny organ Związku Nauczycielstwa Polskiego (n-r 30-ty).

Czytamy tam, m. in.:

„Wypuszczamy corocznie w świat ponad 6000 absolwentów zakładów kształcenia nauczycieli. Wobec braku nowych etatów tylko nikła część tych kandydatów otrzymuje posady, a przeżywany kryzys uniemożliwia przerzucanie się pozostałej reszty do innych zawodów. Jeśli weźmiemy pod uwagę, iż bez zajęcia pozostaje również kilka tysięcy sił zredukowanych, to licząc najskromniej, ustalić możemy liczbę bezrobotnych nauczycieli na 12.000 osób. Tyle też mniejwięcej wynosi obecnie zapotrzebowanie nauczycieli w szkolnictwie powszechnem. Że taki, a nie inny jest stan rzeczy w naszym zawodzie, to wynika z tego, iż przez cały czas kryzysu produkcja nauczycieli była ściśle dostosowana do zapotrzebowania szkolnictwa powszechnego, a armja nauczycielska nietylko

odpowiednio do potrzeb nie była powiększana, lecz odwrotnie jej stan liczebny uległ nawet redukcji z 74.329 osób w r. 1930-31 do 70.118 osób w r. 1931-32.

Rok szkolny 1933-34 zwiększy liczbę niezatrudnianych o dalsze 6.000 osób. Normalny ruch w zawodzie (przejście na emeryturę, śmierć, opuszczenie zawodu) otworzy miejsca dla 2 — 3.000 osób. Pozostaje więc reszta około 15.000 osób niezatrudnionych.

Istnieje więc liczna armja bezrobotnych i w przeciwieństwie do innych zawodów istnieje zapotrzebowanie na te tysiące niezatrudnionych pracowników. Brak jest jedynie środków pieniężnych na ich zatrudnienie. Rozporządzenie o bezpłatnej praktyce usuwa tę niedogodność i stwarza możność zatrudnienia bez ekwiwalentu za pracę. To zbyt łatwe rozwiązanie zagadnienia jest zbyt silną pokusą dla państwa, by nie wykorzystało ono jako pracodawca w całej pełni swej przewagi nad pracownikiem, który jest w położeniu przymusowem. Woli on bowiem podjąć bezpłatną pracę w przewidywaniu uzyskania płatnego stanowiska, niż pozostawać bez pracy i bez nadziei jej uzyskania.

To też istnieją uzasadnione obawy, iż wobec wielkiego zapotrzebowania, państwo w bezpłatnem zatrudnianiu kandydatów na nauczycieli prowadzić będzie gospodarkę rozrzutną. Choć wszystkich następstw tej gospodarki nie da się ściśle przewidzieć, to jednak wpłynąć muszą one w wysokim stopniu ujemnie na byt szkoły i nauczyciela. Postępowanie bowiem, oparte na fałszywej zasadzie — tylko ujemne przynieść może skutki. A fałszywą jest zasada bezpłatnej praktyki w szkolnictwie powszechnem, skoro się ją ustanawia nie dla otrzymywania rezultatów praktycznego wdrażania do zawodu — lecz dla wykorzystania konjunktury, dla bezpłatnej eksploatacji ludzi, którym państwo pracy nie daje choć w większości wypadków samo tych ludzi do pracy w zawodzie nauczycielskim przygotowało".

Sprawa poruszona przez *Głos Nauczycielski* jest sprawą wielkiej wagi kulturalnej. Słusznem wydaje się ostrzeżenie:

„Stosowanie w szerokim zakresie bezpłatnej praktyki, doprowadzi do zahamowania rozwoju liczebnego płatnych z budżetu państwa etatów nauczycielskich i do podzielenia zawodu nauczycielskiego na dwie kategorje: licho płatnych i całkowitych parjasów społecznych. W ślad za tem nastąpić musi obniżenie wpływu wychowawczego zawodu, a wskutek tego i przekreślenie owoców całokształtu prac podjętych nad przebudową ustroju szkolnego".

Głos Nauczycielski wysuwa szereg postulatów, których uwzględnienie może to niebezpieczeństwo pomniejszyć.

Od chwili swego powstania „Epoka" unikała i nadal unikać będzie jakichkolwiek trywjalnych sensacji dziennikarskich. Nadal utrzymywać będziemy pismo nasze na wysokim poziomie publicystycznym, łącząc powagę pisma z przystępnością. Ów wysoki poziom miał być — zdaniem wielu — niebezpieczeństwem, które zagrozi istnieniu „Epoki". Tak się nie stało. Byt „Epoki" jest już utrwalony dzięki czytelnikom, którzy dość mają sensacyjnych bzdurstw i którzy cenią lekturę poważną, uczciwą i pouczającą.

NAJNOWSZE KSIĄŻKI

MŁODZIEŻ SOWIECKA

Pisarz niemiecki *dr. Klaus Mehnert* w najnowszej swej książce p. t. *„Młodzież w Rosji Sowieckiej"*, (Wydawnictwo Nowoczesne, Warszawa 1933), wprowadza czytelnika w środowisko „komsomolców". Książka pozbawiona jest walorów literackich, lecz mimo zbyt protokularnej relacji, zaciekawia jednak rzeczowym opisem warunków życia i pracy młodzieży sowieckiej.

W Rosji Sowieckiej żyje kilkadziesiąt miljonów ludzi, którzy nie przekroczyli jeszcze lat dwudziestu pięciu. Władze rządowe i partyjne wkładają olbrzymi zasób środków i energji w urobienie tej młodzieży.

Kilkadziesiąt miljonów ludzi, którzy nie przekroczyli lat 25-ciu, wzrosło w atmosferze jednolitości poglądów, w zamkniętej i izolowanej od obcych wpływów atmosferze socjalnego eksperymentu. Młodzież ta staje się w coraz szybszem tempie, decydującym czynnikiem w życiu państwowo - społecznem i gospodarczem. Na jej czoło wysuwa się student sowiecki. „Front oświaty" energicznie zmierza do wytrzebienia analfabetyzmu. Kraj zdaje się być olbrzymią szkołą. Autor przytacza charakterystyczny epizod swej podróży: w ekspresie transsyberyjskim niemieccy, amerykańscy i francuscy podróżni w pierwszej i drugiej klasie wertowali żółte tomy Ullsteina, zeszyty „Uhu", lub powieści sensacyjne. Rosjanie natomiast w swej „twardej" klasie czytali ekonomiczne książki naukowe, protokóły kongresów partyjnych, pisma rolnicze i techniczne.

Uprzemysłowienie kraju ogromnie spotęgowało zapotrzebowanie inteligencji — inżynierów, lekarzy, nauczycieli, techników. Młodzież dzisiejsza musi wypełnić olbrzymie luki, gdyż istniejące kadry intelektualne są jeszcze bardzo szczupłe.

Student sowiecki ma przed sobą rozległe możliwości, a za lat pięć lub dziesięć stanowić będzie według „obliczeń planowych" rdzeń gospodarczego i umysłowego życia Sowietów.

W wyobraźni świata przedwojennego student rosyjski występował, jako blady intelektualista, o zapadniętej klatce piersiowej, z niesforną czupryną, odziany w przepisowy mundur — rzucający bomby i zsyłany na Syberję. Postać nowego studenta daleko odbiegła od tego, często zresztą urojonego szablonu. Dzisiejszy student jest przedewszystkiem proletarjuszem. Pozostał robotnikiem, który przejściowo zamienił pracę przy pługu lub maszynie na naukę szkolną. Gdy wieczorem studenci i studentki tłumnie opuszczają mury uczelni w podartych czapkach, chustkach na głowie i w starych, nędznych płaszczach — mniemać możnaby, że stoi się u wrót fabrycznych.

Znakomita większość rekrutuje się z sfer robotniczych i chłopskich. Nie jest to dzieło przypadku, ale rezultat celowego doboru. Proletaryzacja uczelni jest naczelną wytyczną „frontu oświatowego". W zasadzie podwoje wyższej uczelni stoją otworem dla każdego, kto ukończył przygotowawczą szkołę techniczną, lub fakultet robotniczy, (t. zw. rabfak). Jednak w pierwszym rzędzie przyjmowani są proletarjusze, „pozostałym" zaś najczęściej odmawia się przyjęcia

z uwagi na brak miejsca. Stosuje się selekcję, swoisty klasowy „numerus clausus".

W r. 1932 wyższe uczelnie liczyły przeszło miljon studentów. Mimo tej fantastycznej ilości — każdy student jest stypendystą państwowym, otrzymuje miesięcznie 50 rubli na początku studjów, a 150 w ostatnim roku nauki. Co miesiąc wypłata jasno uprzytamnia stypendyście, że tak samo, jak każdy towarzysz z ludu, jest on robotnikiem, opłacanym przez państwo. Studjując na koszt ogółu, ponosi wobec niego odpowiedzialność. Student - proletarjusz, wydobyty z nicości nędznej wegetacji, sprzęga się duszą i umysłem z systemem, któremu zawdzięcza swą pozycję życiową.

Zasób wiedzy nowego studenta przedstawia się nieszczególnie, jest nader ograniczony. W myśl hasła, że wiedza uniwersalna jest nieracjonalna — żąda się daleko posuniętej specjalizacji. Po opanowaniu szczupłego zasobu wiadomości ogólnych — rozpoczyna się natychmiast jaknajściślejsza specjalizacja.

System ten — obok kiepskiego przygotowania nowowstępujących na wyższą uczelnię grozi niebezpieczeństwem, z którego zdają sobie w Rosji sprawę, ale na które godzą się, by nie osłabiać tempa napływu fachowców. Wykłady zredukowane są do niezbędnego minimum, a studenci, rozbici na grupy, opracowują pewne problemy samodzielnie pod nadzorem profesora. Ta „laboratory method", przeszczepiona z Ameryki, jest mocną stroną nauczania sowieckiego, gdyż odpowiada elementowi robotniczemu, przybywającemu często wprost z fabrycznego warsztatu z świadectwem ukończonego „rabfaku".

Nie da się zaprzeczyć, że zbyt pośpieszne tworzenie jaknajliczniejszych kadr inteligencji zawodowej upośledza i ujemnie wpływa na jakość przygotowania sowieckiego studenta, który ma jednak inną, znakomitą przewagę, nad swoim kolegą zachodnio-europejskim, czy amerykańskim: gdy tylko opuści uczelnię, wie, że jest potrzebny. Czeka go stanowisko i zarobek.

Komsomoł — poza naczelnem zadaniem reprezentacji interesów i partyjnego szkolenia młodzieży sowieckiej — spełnia ważne funkcje w życiu społecznem i gospodarczem. Sprawuje protektorat nad marynarką i flotą powietrzną, dba o materjalny i kulturalny dobrobyt marynarzy i lotników, oraz ich rodzin. Od jesieni roku 1928 Komsomoł wprzągł się do pracy, wymagającej napięcia wszystkich sił. W dziele piatiletki stanął on na czele „frontu kulturalnego".

Rozniecał ruch społeczny, zmierzający do likwidacji analfabetyzmu, mobilizował i rozsyłał po kraju komsomolców, którzy nauczyli masy, dopomagali szkołom do zdobycia lokali i podręczników, dbali o odzież uczniów. Sztafety kulturalne propagowały walkę z nieuctwem wśród proletarjatu fabrycznego i wiejskiego.

Niecodzienną też wynalazczość i prężną energję wykazuje zorganizowana w komsomole młodzież w tępieniu opieszałości i lenistwa. Z jej inicjatywy powstały hańbiące „Ordery próżniaków" i specjalne kasy, nad któremi wisi plakat „tutaj jest kasa dla opojów, szkodników i hultajów". Fabryczne komórki komsomolców organizują wystawy karykatur złych robotników. W jednej w nich pas transmisyjny z napisem „Smirnowa urządziła sobie dwudniowe święto, ponieważ jej przyjaciółka wyszła zamąż. Czterokrotnie, spóźniła się do pracy. Pfe!"

Nad zepsutą maszyną ukazuje się nagle plakat: „Jestem bezrobotna. Zapomniano o mnie. Już od 3 godzin stoję bez ruchu. Gdzie jest majster? Każda stracona godzina, kosztuje fabrykę 8.000 rubli. Trzeba mnie naprawić. Prędzej! Spieszcie się!"

Charakterystyczna zresztą dla tych nastrojów i warunków jest terminologja współczesnej generacji, zasobna w bojowe wyrażenia o „frontach" gospodarczych i kulturalnych, o „brygadach i kampanjach", szturmujących „zagrożone odcinki", o „mobilizacji kadr", o piętnowaniu „dezerterów" pracy...

Książka dr. Klaus Mehnerta zawiera dużo rzeczowej treści i stanowi poważny przyczynek do badań nad życiem Sowietów. Bez względu na stosunek czytelnika do ideologji bolszewizmu, książkę tę uzna każdy za pożyteczny materjał orjentacyjny.

Józef Szpecht

OKRĘT BEZ KOTWICY

Bibljoteka „Książek liljowych" Gebethnera i Wolffa zdobyła sobie uznanie tem, że daje lekturę łatwą, ale stojącą na wysokim poziomie artystycznym. Takiemi właśnie zaletami odznacza się wydana ostatnio powieść Zdzisława Marynowskiego p. t. „Okręt bez kotwicy".

Żyjemy w epoce przełomu w każdej dziedzinie. Błyskawiczne tempo życia zmienia również obyczajowość, a nawet uczuciowość współczesnego pokolenia. Dzieje się to w naszych oczach, ale nieznacznie, z dnia na dzień, więc jakoś nie zwracamy na to uwagi. Trzeba dopiero czujnego i wrażliwego na otaczające zjawiska pisarza, by nam to w pełni uświadomił. Takim bystrym obserwatorem okazał się Z. Marynowski. Ostatnia jego powieść obrazuje nową rzeczywistość w sferze tak, zdawałoby się, niezmiennej i stałej, jak miłość.

Jakże daleko odbiegliśmy od dawnej uczuciowości i dawnych komplikacyj, o ileż teraz wszystko jest prostsze i bardziej bezpośrednie!

Perypetje miłosne czołowej postaci „Okrętu bez kotwicy", młodego literata i podróżnika Radowskiego, jeszcze lat temu dziesięć, piętnaście, dostarczyłyby pisarzowi tematu ponurego i pełnego grozy, jeśli nie krwi i samobójstw. Toż to tematy makabryczne dramatów i powieści z czasów przybyszewszczyzny. Na szczęście dzieli nas od tamtej epoki spory kawał czasu. Człowiek współczesny reaguje na te sprawy dużo spokojniej i wyrozumialej, więc — czy kto chce, czy nie chce — pędzimy „życie ułatwione" i czujemy się z tem lepiej. Jakże wymownie te zmiany psychiczne w człowieku dizisiejszym kreśli Marynowski w takich scenach, jak powitanie Grózdy z Radowskim, lub też oświadczyny Zbierskiego „upadłej" kobiecie!

Jedynym człowiekiem, któryby rad histeryzować po staremu, jest bohater powieści Radowski. Pozornie wydaje się to paradoksalnem. Przecież literat, intelektualista, człowiek, który powinien wybiegać myślą i czynami naprzód — nie może być przedstawicielem zastoju. Marynowski świetnie jednak uchwycił pewien rys, właściwy ludziom traktującym świat egocentrycznie, do których z natury swej należą nadmiernie wrażliwi na sławę i powodzenie artyści w rodzaju Radowskiego. Patrząc na wszystko przez pryzmat swojego „ja", mimowoli stają się snobami, a ich postęp sięga tylko tych granic, dokąd im z tem wygodnie.

J. Waśniewski

POTĘGA KŁAMSTWA I NIEMOC LITERATURY

Wszyscy kłamią. Nie. Bądźmy ostrożni. Prawie wszyscy kłamią. Kłamstwo przenika wszystkie obszary naszego życia prywatnego i zbiorowego, jak powietrze. I ci nieliczni, którzy nie kłamią, z trudem bronią się przed zarażeniem. Bakcyl kłamstwa jest wszechobecny. Stawianie mu oporu wymaga wielkiego hartu i bezinteresowności graniczącej z heroizmem.

Dzieci okłamują rodziców i nauczycieli. Rodzice i nauczyciele okłamują dzieci. Żony i kochanki okłamują mężczyzn i naodwrót. Urzędnicy okłamują szefów. Szefowie urzędników. Kłamią kupcy i politycy, adwokaci i lekarze. Kłamie prasa, kłamią ministrowie i poeci.

Kłamstwo jest funkcją społeczną. Jest oliwą aparatu społecznego. Najgorsze są naturalnie obłudne blagi, kłamstwa — trucizny. Nie mogę pisać monografji kłamstwa. Trzebaby wypełnić grube tomy, by wyczerpać rodzaj kłamstw, jej centrale i jej funkcjonarjuszy.

Mówi się — dzieci kłamią. Napisano nawet szereg dzieł o kłamstwach dzieci. Koniecznie trzebaby napisać o kłamstwach dorosłych. A dlaczego dzieci kłamią? Bo nauczyciel stwarza warunki, zmuszające je do kłamstwa. Nauczyciela zmusza do kłamstwa dyrektor i wizytator. A i wizytator kłamie, sieje obłudę i obłudę zbiera. Circulus vitiosus. I tak dalej i tak wyżej. Okaże się, że ostatnią instancją kłamstwa, będzie martwa, zimna rzecz: przepis lub ustawa. Ci z góry często zaczynają kłamać z obawy naruszenia przepisu, i tak coraz dalej, coraz niżej, tak, że w końcu nauczyciel kłamać *musi*. Circulus vitiosus. To jest najbardziej beznadziejne, że zakłamany ustrój zmusza do kłamstwa wychowawców. Wiem, że to nie zawsze ma miejsce. Ale tak jest bardzo często.

Nie jest rzeczą przerażającą, że kłamią kłamcy, ludzie źli i przewrotni, dla zysku, władzy, karjery i t. d. Nie, z tem dalibyśmy sobie radę. Najokropniejsze jest to, że kłamią ludzie, którzy z urzędu walczą o prawdę. I to jest najpotworniejsze, jako gorzki, efektowny finał tego łańcucha kłamstw, że kłamią ludzie — uczciwi. Tak jest — *porządni* ludzie. Zawsze z jakiejś obawy. A obaw jest tysiąc. Wszystko razem nazywa się załganiem. Nasza epoka tym terminem gęsto szafuje i na kilku odcinkach przeciw załganiu ostro występuje. Atak prowadzą głównie pisarze, ściślej niektórzy pisarze. Czy walczą skutecznie? Nie.

Dlaczego walka nie jest skuteczna i jak należałoby walczyć? Może celowa, nieubłagana dyskusja ujawni możliwości skutecznej ofenzywy przeciw przebiegłemu bakcylowi. Albo przynajmniej przyczyny niemocy literatury, pisarzy, PEN — klubów, publicystyki, Shawów, Russelów, Boyów i t. d. i t. d. w obliczu zakłamanej rzeczywistości?

Ostatnio zajął się tą kwestją Alfred Döblin. Napisał na ten temat szereg artykułów i rozpraw. Korzystam z cennych uwag Döblina, chociaż się do tych uwag nie ograniczam.

Literatura winna dziś — bardziej, niż kiedykolwiek — być sztuką praktyczną i wojującą: ars militans. Ostrze walki literackiej stępili po części sami literaci. Artysta zadawala się przeważnie rolą estetyczno - literacką. Jego prawd nie bierzie się poważnie. Jakież takie prawdy mogą mieć znaczenie, jaki wpływ?

Zawód pisarza wymaga odwagi, pisarz musi walczyć i wszelkiemi środkami bronić się. Musi działać i *zabiegać o wpływ!* Musi być praktyczny!

Można się z Döblinem zgodzić. Ale jakimi środkami literatura ma tak postawione hasła realizować? Jakie narzędzia praktyczne stoją do dyspozycji literatury? Tefo Döblin nie mówi. I w tem miejscu chcę nawiązać do Ligi Reformy Obyczajów. Zdaje mi się, że jeżeli to nie jest najlepsza, czy jedyna, to z całą pewnością doskonała możliwość do utorowania literaturze drogi do działania, do wpływu, do praktycznego znaczenia. Należy, według słów Boya-Żeleńskiego „skupiać wszystkich ludzi o wspólnych poglądach do wspólnej pracy", „ażeby ludzie jednako myślący w pewnych, doniosłych sprawach mogli się policzyć, poznać i w jakiś sposób zamanifestować swoją wspólność". „Może obok mnie, żyje człowiek, który myśli tak samo, jak ja, i nie wiemy wzajem o naszem istnieniu".

Dodam: może obok mnie żyje człowiek, którego kłamstwo tak samo dusi, jak mnie, i nie wiemy, jakby na to poradzić, jakby się przed tą zmorą obronić. Wprawdzie Liga Reformy Obyczajów nie wylicza w swoim programie punktu „walki z kłamstwem", ale ten postulat mieści się ostatecznie w punkcie o szerzeniu humanitaryzmu i jest zresztą sam przez się zrozumiały.

W ramach walki z kłamstwem, specjalna uwaga należałaby się załganym pisarzom, obłudnym apostołom prawdy, różnym dziennikarzom — szarlatanom, pisarzom społecznej konjunktury, których każde słowo jest zdradą. Oni to bodaj, czy nie głównie zawinili, że literatura straciła kredyt. Pisząc inaczej, a żyjąc inaczej, podkopali autorytet literatury. Oni to spowodowali dewaluację słowa wśród mas, które tak długo dawały się oszukiwać, aż zrozumiały: „Te piękne słowa są tylko od święta, tak życia nie można brać". Tenor podrobionego oburzenia, patos fałszywych słów, nikogo dziś już nie przekona. Ale na tem ucierpiała prawda. Podejrzliwy i zdezorjentowany czytelnik stracił głowę. Jakto? skoro ten tu znany mi łgarz i karjerowicz mówi kubek w kubek, co ów wielki mąż, któremu wierzyłem, to skąd mam pewność, że i tamten nie kłamie? Taka mniej więcej jest podstawa nieufności ogółu do wielkich słów.

Ideałem byłaby Liga, która mogłaby sobie pozwolić na atakowanie, nie ogólnych, ideowych systemów, nie anonimowe ustroje, ale wyraźnie określone kłamstwa, poszczególne, załgane ustawy, a nawet szkodliwe, obłudne jednostki, od ministrów począwszy, aż do pana sekretarza starostwa, czy naczelnika sądu w Pipidówce. Bo w końcu wszystko zależy od człowieka, od tego tu jednego indywiduum, które z mądrej ustawy może uczynić narzędzie krzywdy, a najgorszą jeszcze na korzyść brata - człowieka obrócić.

Czy Liga o takiej potędze jest możliwa? Zależałoby to od *ilości i wartości* jej członków.

Tubą, łącznikiem egzekutywą, armją literatury walczącej z zakłamaniem, mogłaby być silna liczebnie i niezachwiana w swej wierze — Liga Reformy Obyczajów.

dr. Aleksander Niedźwiedziński

Z ZA BIURKA REFERENTA OPIEKI SPOŁECZNEJ

4. ICH SZCZĘŚCIE

Tak na oko wyglądał na sześć lat. I tyle mniej więcej miał istotnie. Był ubrany w marynarkę dorosłego, z zawiniętemi stosownie do długości ramion rękawami. Buty miał również nieco przyduże, ale całe. Pończochy ciepłe, wełniane, — jedna szara, druga zielonkawa. Szara przewiązana nad kolanem sznurkiem, zielonkawa sznurowadłem. Przez ramię miał przewieszoną torbę, dobrze czemś wypełnioną. To samo można było powiedzieć o kieszeniach, pęczniejących koło jego kolan.

Na podsuniętym mi przez policjanta odpisie doniesienia napisałem stereotypowe: potwierdzam odbiór pisma wraz z osobą. Policjant stuknął wdzięcznie obcasami, zasalutował i wyszedł. Zostaliśmy sami.

— Zdejm czapkę, — powiedziałem.

Zdjął z odruchem wyrzutu sumienia, że takie oczywiste rzeczy mu trzeba przypominać, a potem uśmiechnął się do mnie serdecznie. Teraz dopiero spostrzegłem, że jest strasznie piegowaty. Taki sam chłopiec, tylko trochę większy, grywa w amerykańskich filmach.

— Skąd jesteś?

— Z Warchałowic.

(Wieś, 17 kilometrów od Wszędowa).

— Pieszo tu przyszedłeś?

— Pieszo.

— Poco?

— Ja zbieram.

— Co zbierasz?

— Pieniądze i co do jedzenia. Wolę pieniądze.

Jak zwykle w takich razach zeszli się do biura urzędnicy zobaczyć delikwenta. Mały rozpoczął zaraz zbiórkę. Po chwili zadzwonił wesoło garścią drobniaków, chuchnął na szczęście i wsypał je do specjalnie na ten cel przeznaczonej wewnętrznej kieszeni marynarki.

Stary rachmistrz, gładząc chłopca po krótko ostrzyżonej głowie, powiedział:

— Takiego samego jak ten, podobnego jak kropla wody (może był trochę większy) widziałem przed kilku dniami w pociągu. Sprzedawał po 5 groszy ulotki reklamowe pralni „Pośpiech".

— To mój brat! — wykrzyknął malec z radością, która budzi się ni stąd ni zowąd zawsze, gdy dwaj obcy ludzie stwierdzą, że mają wspólnego znajomego. — On zawsze sprzedaje. Różne rzeczy.

— Jakie rzeczy?

— Puste pudełka od zapałek, okrągłe kamyki, stare gazety, ogłoszenia...

— I ludzie to kupują?

— Kupują. Śmieją się i kupują. On ma szczęście, bo on ma suchą rękę.

Nagle spoważniał i po chwili dodał:

— My wszyscy chodzimy po świecie.

— A ilu was jest?

— Cztery.

— Sami chłopcy?

— Aha.

— A co rodzice robią?

— Ojca ni mamy, a matka jest chora. Nic nie robi.

— I pozwala wam tak się włóczyć?

— Mama nam każe, bo my wszystko przynosimy.

Zacząłem urzędować. Pismo do wójta gminy Warchałowic z powołaniem się na odpowiedni artykuł ustawy o opiece społecznej. Że odstawiam chłopca z prośbą, aby się zajął rodziną tych nędzarzy i nie dopuszczał do wysyłania dzieci na żebraninę. Że rachunek kosztów odstawienia prześlę po ich obliczeniu.

Urzędnicy się rozeszli, a mały zaczął przestępować z nogi na nogę. Zdjął z siebie torbę i marynarkę ze skarbami, — położył na podłodze na znak, że nie zamierza uciec i wyszedł. Ja za nim. Nie zapytał mnie, — gdzie. Ja nie mówiłem. Kręcił się po korytarzu, przyglądał się rozmaitym drzwiom, wreszcie wszedł zdecydowanie do gabinetu burmistrza. Nie stropił się pomyłką, ani obecnością poważnego pana z czarną brodą i groźnemi oczami. Powiedział śmiało:

— Chciałbym siusiu.

Oczywiście wyręczyłem burmistrza.

***

Do Warchałowic pociągiem trudno się dostać, więc burmistrz wzruszony okazanem mu przez chłopca zaufaniem kazał go odwieźć gminnem autem. Zwłaszcza, że akurat ktoś w tym kierunku służbowo miał jechać.

Trzeba było go widzieć, jak rozparł się na poduszkach. Zobaczyłem wtedy szczęście ludzkie schwytane na gorącym uczynku. Jazda samochodem! Czy wy to możecie zrozumieć? Wy, którzy stale, a przynajmniej czasami jeździcie autem?

Żegnał mnie machaniem ręki, w którem była radość dziecka i duma udzielnego księcia.

***

Myślicie, że to koniec? Nie. Na drugi dzień przyszli obaj, bez policjanta. Ten, co zbiera i ten, co sprzedaje. Z prośbą, żeby ich odstawić.

Napisałem wtedy bardzo groźny list do wójta, że jak się to jeszcze raz powtórzy, to zrobimy zażalenie do samego Pana Starosty.

Ale pojechali znowu autem. Nie wiem, jak się to stało. Zdaje się, że znowu była jakaś okazja. Zresztą burmistrz ma też dzieci, które kocha. Dość, że pojechali znowu autem, rozparci na poduszkach.

***

Do tej pory się dziwię, że rozklekotane auto gminne nie rozsypało się pod tym olbrzymim ciężarem szczęścia.

5. „GLOBTROTTERZY"

Nazywamy ich w biurze ‚globtrotterami". Dlatego, że ciągle są w podróży, chodzą od miasta do miasta. Z czego żyją? — Z poszukiwania pracy.

Wszystkie osoby, pragnące korzystać z opieki społecznej, są niemile widziane w biurze, ale ta kategorja jest wprost niecierpiana. Przedewszystkiem dlatego, że to nie nasi, nietutejsi, nie z naszej gminy, — a następnie, że nie mamy do nich zaufania. Jesteśmy przekonani, że oni zawsze kłamią i że im się poprostu nie chce pracować.

(„To jest straszne, proszę pana, z tymi bezrobotnymi. Że to rząd daje wogóle jakieś tam zasiłki. To tylko demoralizuje ludzi i sprzyja rozwojowi próżniactwa. Jabym, proszę pana, to wszystko do roboty napędził".)

Rozmowy z globtrotterami są nużąco jednostajne:

On: — Panie referencie, wspomożenie jakieś na drogę, z powodu, jako bezrobotny, poszukujący pracy, jestem faktycznie bez środków do życia.

Ja:—A kto panu kazał przyjeżdżać do Wszędowa?

A potem z urzędowem oburzeniem:

— Nie, panie, nasza gmina jest za uboga na to, żeby pokrywać koszta czyichś tam wycieczek.

On: — Nie dla przyjemności, panie referencie, jedynie, jako zredukowany z powodu krezysu, nie mając możności, uciekam się do pomocy o skromny zasiłek, który zwrócę naturalnie.

Globtrotterzy są wymowni, bo oblatani. W niejednym już Magistracie przeprowadzali takie rozmowy. Mają wprawę. Wyrażają się górnie, z jakimś fryzjersko - urzędowym wykwintem. Znają zgrubsza przepisy ustawy o opiece społecznej. Wiedzą, że przy pewnej dozie cierpliwości, — byle się nie dać spławić! — nadrożne otrzymają.

W interesie gminy leży, żeby się pozbyć „elementu groźnego dla bezpieczeństwa publicznego". Przecież wiadomo, że „taki" pracy nie znajdzie, więc chodzi o to, żeby nie mieć z nim kłopotu. Niech jedzie dalej. Niech inna gmina.

Więc po odbyciu całego ceremonjału odmowy, który obaj uważamy za konieczny, acz bezcelowy, rzucam odniechcenia tonem, który w każdym razie nie chce dawać do zrozumienia, że rodzi się możliwość udzielenia zapomogi.

— A dokumenty pan ma?

Naturalnie, że ma. Oni zawsze mają „papiery w porządku". Wiedzą przecież, że gmina daje nadrożne na rachunek gminy obowiązanej do trwałej opieki społecznej, t. j. tej, w której proszący mieszkał ostatnio dłużej niż rok. Więc jakże bez dokumentów!

Gdy już „papiery" przejrzę i ustalę gminę obowiązaną do trwałej opieki społecznej, zaczyna się pisanie. A więc najpierw protokół zgłoszenia, potem pismo do „odnośnego" Urzędu Gminnego lub Magistratu, wreszcie asygnata do Kasy na 1.80 zł., słownie jeden złoty 80 gr. I to jest jeszcze jeden powód mojej wybitnej niechęci do globtrottetrów. Tyle pisaniny za 1 zł. 80 gr. Żeby chociaż 10 zł., no, to rozumiem. Ale my dajemy tylko na bilet do najbliższej stacji, bo przecież chodzi jedynie o to, żeby się gościa pozbyć. Żeby nie stał w biurze i nie opowiadał kwieciście o swojej nędzy.

Gdyby referent opieki społecznej był literatem, albo gdyby przynajmniej miał serce, toby może tak się nie złościł, nie szarpał, nie ciskał. Toby może za mgławicą górnolotnej, denerwującej tyrady zobaczył pogaszone paleniska kotłów, sparaliżowane maszyny, podobne do obelisków cmentarnych kominy fabryczne, pozabijane deskami okna warsztatów. Możeby zobaczył w zbliżeniu złe i blade twarze kobiet i dzieci żrących się i klnących w nieopalanych izbach, kradnących węgiel i kartofle z wozów, szwendających się po ulicach miast z upartą nadzieją znalezienia czegoś do żarcia, wystających w ogonkach do kuchen dla bezrobotnych, błagających sklepikarza o wydanie na burg jednego bochenka chleba. Twarze kobiet i dzieci, których mężowie i ojcowie poszli w świat szukać pracy. Pracy — łaski, pracy — jałmużny, pracy — skarbu.

Ale referent opieki społecznej ma tyle spraw na głowie, tyle innych ważniejszych kawałków do odrobienia. Nie płacą mu za serce, tylko za pracę. Pracę dla dobra gminy. Nie jest od tego, żeby się rozczulać nad tymi włóczęgami.

„Bo, proszę pana, takich bezrobotnych to my świetnie znamy. Im się poprostu pracować nie chce. Zdrowi ludzie i nie wstydzą się żebrać. Próżniaki jedne"...

6. DOMINIK HOŁUBKO

Nie pozwalam im nigdy całować mnie w rękę. Trochę dlatego, że jestem, panie dzieju, demokratą, trochę dlatego, że daję przecież nie swoje pieniądze, lecz gminne, trochę dlatego, że widzę w tych podziękowaniach straszną objektywną ironję, wreszcie trochę dlatego, że oni są przeważnie bardzo brudni. Powiecie, że woda nic nie kosztuje. No tak. Ale jak się chodzi przez kilka lat w jednych i tych samych łachmanach, jak się nie ma koszuli, jak się mieszka w dziesięć osób na strychu, albo w piwnicznej norze, jak jest strasznie zimno? Nawet nie warto się myć. Poprostu nie warto. No, pewnie, coś tam, czasami, trzeba, żeby robactwo nie gryzło. Ale to nie jest rzecz najważniejsza. Przedewszystkiem jeść. Primum edere.

Najgorzej, jak tak się pochylają nademną, jak tak mi się pchają na biurko, jak tak mi gadają prosto w twarz. Cholera mnie bierze. Taki zupełny brak wychowania. A przeważnie nie mogę nawet kazać się odsunąć. Bo jak np. niedosłyszy, to musi się przybliżyć. Albo jak np. gdy może mówić tylko szeptem. Albo jak pokazuje dokumenty, — stare zatłuszczone papierzyska, wyciągnięte z za przepoconej koszuli. Strasznie mnie to wszystko denerwuje, bo jestem estetą i lubię hygjenę. To też muszę nieraz kilka razy myć w biurze ręce. A już przed drugiem śniadaniem to koniecznie.

Gmina się troszczy przedewszystkiem o wyżywienie. Żeby miał co jeść. Jak zachoruje, to go wykąpią w szpitalu. Potem znowu na parę lat starczy.

Nie chcę przesądzać, ani uogólniać. Owszem, są i tacy, którzy starają się, jak mogą o to, żeby jakoś porządnie wyglądać. Zwłaszcza te dziewczyny z dziećmi, co mają „narzeczonych". Albo te, co służyły u bogatych państwa i zostały wytresowane w czystości. Właściwie ta staranność im nawet szkodzi. Bo zawsze mi się wtedy zdaje, że tam nie musi być tak źle. Przeważnie przecież muszę stan materjalny swoich pupilów oceniać tak na oko. Wiedzą o tem i dlatego przychodzą zwykle w najgorszych łachmanach. W domu mają lepsze. Naprzykład taka Manowska. Widziałem jak szła do kościoła w lakierkach. Stare, podarte, to prawda, — pewnie dostała od jakiejś pani, — ale lakierki. Uważam, że to jednak, jakoś, no, czy ja wiem..., ale jak się korzysta z opieki społecznej...? Zresztą Manowska to sama zrozumiała, bo czując, że niesie grzech na nogach. odrazu, jak tylko mnie zobaczyła, przeszła na drugą stronę ulicy.

Więc jeżeli chodzi o czystość, to są jednak wyjątki. A już najdziwniejszym z tych wyjątków jest niewątpliwie Dominik Hołubko. Przedewszystkiem jemu wcale nie zależy na zapomogach. On sobie sam daje radę. Jest stary, starusieńki, jest słaby i chorowity, rodzina mu nic a nic nie pomaga, ale gminę o pomoc nie prosi. Widocznie zadawala się tem, co mu dają „dobrzy ludzie".

A jednak regularnie co miesiąc Dominik Hołubko jest w referacie opieki społecznej. Po co? Po kartki do Łaźni Miejskiej. No tak. On już ma takie przyzwyczajenie, że musi się co tydzień wykąpać. Taki głupi dziad.

Tak zdaleka Dominik Hołubko niczem się nie różni od innych nędzarzy swej płci i wieku. Też ma bardzo starą wytartą kapotę, powykrzywiane dziurawe buty, wyłysiałą barankową czapę i rękawicę o jednym palcu. Ale przyjrzyjcie mu się zbliska. Jest czysty. Prawie tak, jak wy. Można po nim zupełnie rąk nie myć.

Skąd się wzięło to dziwactwo Dominika Hołubki, nie wiem. Tłumaczył mi, że mu doktór kiedyś przed laty zapisał jakieś kąpiele i od tej pory już nie może się obyć. Może prawda, że to dlatego.

Temu dziwactwu prawdopodobnie Dominik Hołubko zawdzięcza swoje powodzenie u ludzi i to, że nie musi żyć z zasiłków gminnych. Pewnie, taki czysty dziad. To przecież każdy się dziwi i każdy mu coś chętnie da. To jest oryginalne przecież. Można zawsze przy takiej okazji wygłosić do dzieci przemówienie na temat czystości i podać za przykład Dominika Hołubkę. „Patrzcie, taki stary, niedołężny dziadek, a jaki czysty". I do kuchni go można wpuścić. I na krześle posadzić.

Oryginalność — to ważny atut powodzenia w życiu. Ale warunkiem jej istnienia jest kontrastowa powszechność. Gdyby inni ubodzy byli tak czyści, to oczywiście nie byłoby podstawy do rozczulania się nad Dominikiem Hołubką i do dawania mu resztek obiadu w kuchni.

My wszyscy w biurze też podziwiamy tego Dominika Hołubkę. Gdy miałem wątpliwości, czy można kosztem gminy popierać takie fanaberje, burmistrz zdecydował, że trzeba mu dawać te kartki do kąpieli. Nas to przecież i tak to nic prawie nie kosztuje, a jak on chce, no to niech tam. Niech się kąpie. I wszyscy uśmiechaliśmy się, tak nas to bawiło. Że on jest taki dziwny.

Bo w gruncie rzeczy, to przecież niema najmniejszego sensu, żeby się kąpał co tydzień taki Dominik Hołubko...

Józef Czyściecki

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Czechosłowacki minister spraw zagranicznych, d-r Benesz, wygłosił w końcu kwietnia bardzo znamienne przemówienie do... całego świata. W ciemnych barwach odmalował sytuację międzynarodową: kryzys konferencji rozbrojeniowej, rozpadanie się polityczne Europy wskutek egoizmu wszystkich państw, zaostrzenie przesilenia gospodarczego na obu półkulach. Wszystko to — mówił — są objawy kryzysu moralnego demokracji wśród znacznej części ludzkości powojennej, zwycięstwo uczuć pierwotnych nad rozsądkiem. Mówca uważa to za objawy rozkładu, szczególniej ostro dające się we znaki w krajach, opanowanych przez dyktatury. Trwa tam wszędzie rewolucja wewnętrzna, której towarzyszy całkowite zniweczenie wolności osobistej i wolności prasy, panowanie kasty lub kliki, reakcja w dziedzinie kultury, partyjny lub klasowy wymiar sprawiedliwości.

Do tego wszystkiego, mówił dalej dr. Benesz, dodać należy, że kosztem takiego stanu rzeczy kryzys gospodarczy bynajmniej nie sroży się mniej, niż w państwach rządzonych demokratycznie, a nawet bywa i tak, że kryzys w takich warunkach ma objawy boleśniejsze i bardziej dotkliwe. W obliczu takich wstrząsów obowiązkiem istniejących ustrojów demokratycznych jest strzec swojego bytu. Cały zachód i północ Europy należy jeszcze całkowicie do obozu ustroju demokratycznego. Obrona i utrwalenie go są zarazem najlepszą tamą przeciw objawom rozkładu i chaosu, wiodącym do wojny.

Obrona przed powrotem do prymitywów — to istotnie wał ochronny przeciw szaleństwu i zbrodni wojennej. Prostactwo rządzące do niczego oprócz zniszczenia nie prowadzi. Demonstrują to światu Niemcy; każdy nawet najmniej wnikliwy obserwator, musi to spostrzec Brutalnemu prostactwu i objawom dzikiego teroru towarzyszy w Niemczech fala głupiego bałwochwalstwa, przybierająca formy koszarowej tresury. A więc „Führer" wszędzie na każdym kroku sławiony, czczony, wielbiony „Führer" jest najpiękniejszy i najmądrzejszy, „Führer" jest wzorem elegancji i mody, „Führer".. jest równy bogom. Co działo się, gdy przyszedł dzień 44-tej rocznicy urodzin Hitlera, łatwo sobie wyobrazić: wszystko maszerowało i grało na bębnach i piszczałkach dla Adolfa Hitlera, przemówienia kubek w kubek jedno do drugiego podobne lały się z trybun, Hitler okazał się i Bismarckiem i Fryderykiem Wielkim i Karolem Wielkim i t. d. Wszystkch jednak zdystansował szef propagandy p. Goebbels, bo oświadczył, że te wszystkie porównania są słabe: Hitler — to poprostu Kolumb! Wszyscy głowili się, jak odrodzić Niemcy, jak zapewnić odwet za przegraną wojnę 1914 — 1918 r., a tu przyszedł Hitler i niczem Kolumb... postawił jajko niemieckie.

A w świetle rzeczywistości, jak to kolumbowe jajko niemieckie wygląda? W dziedzinie polityki zagranicznej: cały „Sturm und Drang" spalił na panewce, o uzyskaniu jakichkolwiek koncesji w drodze dyplomatycznej nawet marzyć nie mogą obecnie Niemcy. Gdy widząc ten stan rzeczy, zdecydowano w Berlinie zaprzestać mówienia o Pomorzu polskim i usiłowano je dla swoich adherentów zastąpić rewizją granic z malutką Danją, nadeszło z Londynu groźne ostrzeżenie, że byłby to poprosto casus belli, bo Danja leży w sferze interesów W. Brytanji, czego dowodem świeżo zawarty traktat handlowy angielsko-duński. Po podróży rzymskiej pp. Göringa i von Papena, okazało się, że i Anschluss leży w gruzach. Cała ofensywa hitlerowska w polityce zagranicznej, która miała „odrodzonym Niemcom" i ich „aufbauwillige Kräffe" (wyrazy do znudzenia powtarzane obecnie przez wszystkie gazety niemieckie, na wszystkich łamach i we wszystkich działach), zapewnić niezrównane korzyści zakończyła się zupełnem fiaskiem. Kolumbowe jajo Hitlera nie tylko nie dało się postawić, ale nawet rozbiło się. Jeżeli coś w niem zostało, to chyba.... niewyraźny sojusz z Watykanem, przypominający słynne strofy „Kord jana" z małemi zmianami; trzeba tylko zamiast cesarza, wstawić — Hitlera: „bo Hitler, jako anioł z gałązką oliwy dla katolickiej wiary chęci chowa szczere; powinniśmy hosanna śpiewać..."

Ale tak, jak pakt rzymski okazał się nie wiele wartym dla obu kontrahentów, bo ani Mussolini nie mógł dać Niemcom Pomorza polskiego, ani Hitler — Italji kolonji francuskich, lub jugosłowiańskiej Dalmacji, taksamo i wielkanocne uprzejmości hitlerowsko-watykańskie nie mogą dać pożądanych dla obu stron rezultatów.

Nie darmo wybitni przywódcy nacjonal-socjalizmu, mówią, że „narodowa rewolucja" jeszcze nie skończyła się, że nadchodzi jej druga faza, w której katolickie centrum, posłusznie ślące życzenia Hitlerowi na urodziny i niemiecko-narodowi, stojący u boku „wodza", będą odpędzeni od żłobów; robi się tam cias-

no, nie starcza posad dla hitlerowców, a masa oślepiona i ogłuszona, nie widząc cudów sprowadzonych przez niemieckiego Kolumba, woła o przyobiecane solennie zwycięstwo.

Z dwóch czteroletnich planów, które miały być ogłoszone i wprowadzone w życie zaraz po tryumfie, narazie urzeczywistniono tylko zaprojektowany i powstrzymany za czasów Schleichera, pod presją opinji przymus domieszki masła do margaryny. To ma odrodzić gospodarstwo rolne niemieckie! Ten margarynowy program gospodarczy na razie musi wystarczyć tryumfującej barbarji.

Karol Radek w „Izwiestjach" śmieje się ironicznie z Europy, którą porównywuje do rozwalonego kurnika, pełnego gdakających z przestrachu kur; kurnik rozpada się, bo słychać podziemne wstrząsy. Słychać je dosyć mocno, skoro zdołano osiągnąć tyle jednolitości względem Niemiec, że już nigdzie nie mówi się o obdarzaniu ich ziemiami, które kiedyś zaborcza ręka cesarstwa zagarnęła.

Jednak od jednolitości w stosunku do tego, czego czynić nie należy, daleko jeszcze do zgody na program pozytywny i stąd wielkie nieporozumienia konferencji waszyngtońskiej pod patronatem Roosevelta, gdzie miano ułożyć cały program gospodarczego uzdrowienia świata.

***

Prasa burżuazyjna całego świata naigrywa się z obrad socjalistów francuskich w Avignon, bo uchwalono tam rezolucje, które we Francji nazywają się dowcipnie „białym murzynem", t. j. kompromisem, zawierającym w sobie nie dające się pogodzić sprzeczności. Socjalizm francuski stanął na rozdrożu tak często spotykanem; frakcja socjalistyczna w Izbie w swojej większości mówi: trzeba popierać rząd lewicowy, bo inaczej dojdzie do władzy prawica, a większość partji poza parlamentem mówi: — przedewszystkiem czystość programu partyjnego, żadnych kompromisów!

W rezultacie kongres, który miał uzgodnić te dwa stanowiska, jedno—powiedzmy — białe, a drugie — czarne, uchwalił znaczną większością głosów rezolucję p. Leona Bluma, a jednocześnie grupa parlamentarna zebrała na rzecz swojej deklaracji także kilkaset głosów, zaś grupa skrajna lewicowa też przeszło 100.

Rezolucja p. Bluma istotnie nie rozstrzyga zagadnienia. Jej część istotna głosi: „Kongres zdaje sobie sprawę wyraźnie z oddźwięków wszelkiego rodzaju, któremu może wywołać po majowem zwycięstwem wyborczem, bądź brutalne rozczarowanie mas ludowych, bądź chroniczny bezwład rządu; stworzyćby one mogły najbardziej sprzyjające warunki dla intryg faszystowskich. Ale do innych partji, a nie do socjalistów należy troska o to, aby zapobiedz takim trudnościom. Wystarczy, aby te partje zarówno, jak socjalistyczna, były wierne zobowiązaniom wyborczym i swoim programom."

Tak głosi rezolucja, którą poparła ogromna większość partji, ale nie frakcji w parlamencie.

Deklaracja Renaudel'a, poparta przez większość frakcji w Izbie, głosi znowu tak:

— Ujęcie władzy przez Hitlera w Niemczech, ohydne gwałty przeciw klasie robotniczej, średniowieczny antysemityzm, za który ten reżim ponosi odpowiedzialność wobec świata, stanowią doniosłe ostrzeżenie dla Francji, stanowiącej dziś ziemię azylu i wolności...

Partja socjalistyczna i jej frakcja w Izbie zamkną drogę dla powrotu reakcji, pokonanej w wyborach z dn. 1 i 8 maja 1932 r. Uważają one za swój obowiązek bronić kraju republikańskiego i socjalistycznego przeciw rozczarowaniom z powodu polityki w niedostatecznym stopniu ożywionej gorliwością partji socjalistycznej".

A trzecia rezolucja lewicy partji oświadcza:

— Nauka wypadków w Niemczech mówi: należy odrzucić wszelki sojusz z burżuazją".

Jeżeli zanalizować dwie pierwsze rezolucje, w gruncie rzeczy można z nich w każdym poszczególnym wypadku wyprowadzić zarówno wniosek o poparciu rządu obecnego radykałów socjalnych, jak i uchylenia się od jego poparcia.

Socjalizm francuski zatrzymał się w tej niezdecydowanej pozycji, czeka na rozwój wypadków, trzymając jak dotychczas w swojem ręku klucz od rozstrzygnięć. Bez poparcia socjalistów rząd t. zw. lewicy burżuazyjnej rządzić we Francji nie może. Płodozmian rządów był stale we Francji uprawiany przez wyborcę z dokładnością nieomal równą dawniejszemu systemowi dwu partji w Anglji. Dziś jednak nadeszły czasy chwiania się „kurnika europejskiego" i stąd bardziej gorączkowe rozważanie tego zagadnienia we Francji.

Demokracja stanowi jednak o sile i znaczeniu III Republiki i niema w niej żadnych czynników ważkich, któreby system ten chciały wywrócić.

St. Gr.

40½-LETNIE 4½%-OWE LISTY ZASTAWNE PAŃSTWOWEGO BANKU ROLNEGO

Zapowiedź, że w najbliższym czasie zostanie uruchomiony kredyt parcelacyjny w 40½-letnich 4½%-owych listach zastawnych Państwowego Banku Rolnego, obudziła w sferach rolniczych zrozumiałe zainteresowanie.

Ruch parcelacyjny, mimo głosów przeciwnych, nie zamiera i jest jedynie utrudniony wskutek powszechnego braku wolnej gotówki. Przytem dotychczasowe formy kredytowania parcelacji posiadały wiele innych niedogodności. Kredyt był nietylko zbyt drogi, lecz przytem trudny, lub wręcz niemożliwy do uzyskania, udzielany w niedostatecznych rozmiarach w stosunku do parcelowanego objektu, procedura była przewlekła i dość kosztowna. Z zasady kredyt długoterminowy w listach zastawnych Państwowego Banku Rolnego udzielany był wtedy, gdy znajdowano nabywców na listy.

40½-letnie 4½%-owe listy zastawne Państwowego Banku Rolnego szczęśliwie wypełnią lukę istniejącą dotychczas w naszym ustroju kredytowym. Kredyt jest tani, udzielany bez trudności w stosunku 50% szacunku parcelowanego objektu, a listy mają zapewniony zbyt po wysokim kursie.

Łatwość zbycia listów wynika stąd, że posiadacz parcelowanego objektu może przedewszystkiem uregulować przy pomocy listów zastawnych otrzymanych od nabywców ziemi, zaległości podatkowe w stosunku do Skarbu Państwa, spłacić temi listami swe zaległe zobowiązania w Banku Gospodarstwa Krajowego i Państwowym Banku Rolnym, na pozostałe zaś listy znajdzie niewątpliwie na wolnym rynku nabywcw, którzy poszukiwać będą listów zastawnych dla regulowania swych zaległości w stosunku do Skarbu. Łatwość lokowania 4½% listów zastawnych Państwowego Banku Rolnego nada im znaczną obrotowość, co również nie pozostanie bez dodatniego wpływu na kurs tych listów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu Zdzisławowi L. w Sosnowcu. Dziękujemy. Wysłaliśmy wszystkim.

Panu Janowi W. we Włocławku. Nie do druku.

Panu St. K. M. we Lwowie. Trzeba przedewszystkiem zorjentować się w charakterze pisma, w którym chce się coś zamieścić.

Pani Helenie B. w Bydgoszczy. Gdybyśmy chcieli odpierać wszystkie insynuacje i oszczerstwa, zajmować się elukubracjami każdego pismaka, polemizować z każdym głupcem, nie mielibyśmy już czasu ani miejsca na prace pozytywne. Puszczamy mimo uszu różne „wyczyny" polemiczne i nie sądzimy, żeby czytelnik „Epoki" mógł znaleźć przyjemność w czytaniu nieustannych utarczek dyskusyjnych, zwłaszcza z tymi, którzy nie zasługują na to, żeby się nimi zajmować.

Pani Marji Z. w Poznaniu. I my to samo stwierdzamy. Na terenie województwa poznańskiego mamy już sporo przyjaciół. „E pur si muove"...

Panu L. L. w Warszawie. Bardzo to logiczne, ale, biorąc sprawę realnie, życiowo, rzecz jest nie do przeprowadzenia.

Panu Z. M. w Łodzi. Wszystko się teraz nazywa reportażem". Pomieszanie pojęć. To przejdzie. Zaczniemy znowu rozumieć różnicę pomiędzy dziennikarstwem, publicystyką i literaturą.

Panu Wacławowi G. w Krakowie. Gdyby zebrać wszystkie bzdurstwa, jakie pisano o masonerji w gazetach, broszurach i książkach, możnaby stworzyć ogromne muzeum głupoty i łatwowierności, ale również wielki dział złej woli i nikczemności.

Panu Mieczysławowi Z. w Wilnie. Dziękujemy. Wzięliśmy pod uwagę.

Pani Janinie K. w Dąbrowie Górniczej. Przesłaliśmy autorowi tej książki.

Pannie Wandzie M. w Warszawie. Jeszcze nie do druku. Ale widać pewne zdolności. Prosimy o dalsze próby.

Panu Ignacemu W. w Przemyślu. Na ten temat mamy już w tece kilka artykułów.

Od administracji

Prosimy Sz. Czytelników o odnowienie prenumeraty za 2-gi kwartał 1933 r.

Sz. Czytelnikom, którzy nie nadeślą przedpłaty do dnia 10 maja r. b., będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę pisma.

Prenumerata kwartalna — zł. 6. (Konto P. K. O. Nr. 26.630)

TREŚĆ NUMERU.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. OKÓLNIK 11 — TEL. 285-52 — KONTO P.K.O. 26.630.

REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17 do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.
PRENUMERATA kwartalna z przesyłką zł. 6.— zagranicą kwartalnie zł. 7.50 — numer pojedyńczy 60 groszy.
OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm.) zł. 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm.) gr. 40

REDAKTOR I WYDAWCA: JÓZEF WASOWSKI Z.-281 Odbito w Zakł. Druk. W. Piekarniaka Warszawa, Ordynacka 3.